

RÓŻKA DONER

ur. 1920; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Izrael, dwudziestolecie międzywojenne, współczesność, życie religijne, Wielka Synagoga, matka, Syma Fiszader, ojciec, Hersz Fiszader, święta żydowskie, szabat, potrawy żydowskie, czulent, ryba faszzerowana, chały, język hebrajski

Życie religijne w domu rodzinnym

Pokolenie mojego ojca, ciotki, wujowie, już nie chodzili w ubraniach, które Żydzi pobożni nosili. Nie chodzili z nakryciem głowy. Ale ojciec w święta chodził do bóżnicy, w święta miał nawet swoje miejsce w bóżnicy, za które płacił. To było w Wielkiej Synagodze. Zapomniałam, jak ona się nazywała, myśmy ją nazywali duża synagoga. Największa, jaka była, ale jej nie ma. Zresztą, nic tam nie zostało. Była w żydowskiej dzielnicy ta synagoga. Ja chodziłam przede wszystkim, jak byłam mała, jak były Kuczki, święto, kiedy się robiło szałas. Pamiętam, może miałam pięć lat i chciałam z ojcem wejść. I nie dali mi wejść. Powiedzieli, że ja jestem kobietą i mnie nie wolno wejść, tylko żebym poszła na górę. Strasznie płakałam i nie chciałam w ogóle więcej chodzić do bóżnicy. Na tym skończyło się moje chodzenie. Mama chodziła bardzo rzadko, tylko jak było [nabożeństwo] za dusze zmarłych. Jest specjalna modlitwa w święta, w Paschę i w Nowy Rok, wtedy chodziła na tę modlitwę za zmarłych.

W powszechnej szkole i w gimnazjum była nauka religii. Jedna godzina w tygodniu. A raczej to nie była religia, to była historia Żydów. Tak bym powiedziała – historia Żydów.

Żydowskie święta były [u nas] obchodzone. Przede wszystkim jadło się, wiadomo. W Jom Kippur, kiedy się pości, ojciec pościł, był cały dzień w bóżnicy i nie wychodził wcale, od rana do wieczora. Moja mama nie tak bardzo [przestrzegała], była taka dalsza od tych wszystkich [reguł]. Mama nawet szynkę kupowała i jedliśmy bardzo chętnie szynkę. Ojciec nie, ale my, dzieci, tak. I mama też. Na ogół też nie było przyjęte, żeby kobiety chodziły co tygodnia [do synagogi], czy żeby się modliły. To nie było przyjęte. Przyjęte było, że mężczyźni. Ale ojciec mój tylko w święta chodził albo jak jakiś przejeżdżał chazan, kantor. To był majstersztyk. Co to za głos, wspaniały głos, jaka modulacja.

W szabat moja mama paliła świece. Każda kobieta, która jest zamężna, pali świece w

piątek i mówi modlitwę przy tym. Moja mama paliła świece, ja już, oczywiście, nie. Paliła świece i starała się, ze względu na ojca, żeby wszystko było koszerne. Mleczne osobno, mięsne osobno. Starala się, ale nie bardzo jej to się udawało. Zależy, kto był do pomocy. Zawsze była pomoc w domu – jak była pomocnica Żydówka, to jakoś tam ojciec uważał, a jak była Polka, to się nie uważało tak za bardzo. Tak że myśmy już byli tak na wylocie, już nie siedzieliśmy w tym żydostwie pobożnym. Raczej nie.

W Nowy Rok to się chodziło do bóżnicy i jadło się kolację, śniadania nie, tylko kolację albo obiad. Zimą na przykład moja mama robiła hamin, to po hebrajsku, a w Polsce to się nazywało czulent. Żydom nie wolno gotować w piątek [wieczorem] i w sobotę, to się brało [wcześniej] taki duży garnek, do tego się dodawało kartofle, fasolę, mięso, cebulę, szło się do piekarni. Wtedy piekarnie nie były elektryczne, tylko węglem i drzewem [się paliło]. To w piątek to drzewo i te węgle wszystkie już zarzyły się tylko, wkładało się te wszystkie garnki, każda kobieta miała swój znak na garnku. W sobotę w obiad przynosiło się te garnki i jadło się czulent. My to też jemy. Ja to bardzo zimą lubię, ale nie robię tego tak, jak matka robiła, u siebie [robię], nie u piekarza. Wszyscy Żydzi, nie tylko z Polski i nie tylko z Europy, z krajów wschodnich, skąd by nie było, [robili czulent] – zawsze gorąca potrawa na sobotę jest gotowana w piątek.

Do czulentu dawało się cebulę, kartofle, fasolę, fasolę ciemną też się dawało – była taka ciemna fasolka też – mięso oczywiście, kawałki mięsa wołowego, zalewało się wodą, dawało się pieprz, sól i stawiało się do tego pieca. Ja teraz mam nawet taki garnek, który się zamyka hermetycznie. Ja w nim gotuję inne rzeczy też na dwadzieścia cztery godziny. Wychodzi wszystko wtedy takie brązowe, kartofle takie brązowe są, smaczne jedzenie. Nie jest łatwe do strawienia, ale smaczne.

Ja dzisiaj też robię na święta rybę faszzerowaną. Zazwyczaj to był karp, kroilo się na kawałki, mełło się, dodawało się jajko, mąkę macową czy zwykłą, sól, pieprz. I to się dwie godziny gotowało na cebuli i wodzie. A ta faszzerowana zupa w Ameryce nawet bardzo się przyjęła, nie tylko u Żydów, inni też gotują to samo. Dlaczego Żydzi robili faszzerowaną zupę? Nie dlatego, że byli bogaci, tylko dlatego, że byli bardzo biedni i było bardzo dużo dzieci i nie zawsze starczyło ryby – przecież więcej się modlili, jak pracowali. To się jak się robiło farsz i dodawało się bułeczkę, i dodawało się jajko i cebulę, to było więcej, to z biedy. Ale my teraz nie robimy tego z biedy, tylko robimy dlatego, że lubimy. Ja robię teraz tylko dwa razy do roku – na Nowy Rok i na Paschę. Ja już to rozdaję tak wszystkim. Moja córka już tego robić nie będzie. Chyba będzie kupowała, bo można teraz kupić takie rzeczy też i zupełnie nieźle są.

Moja mama robiła na przykład chały sama, piekła chały na sobotę – ja tego nie umiem już – dawała do pieca i świetne chały wychodziły. Chleba nie piekła, ale chały na sobotę piekła. Po polsku to jest właściwie kołacz, to są kołacze.

W Purim, jak byłam mała, przychodziły większe dzieci, przebrane z maskami – strasznie się ich bałam, uciekałam. W szkołach były – przecież ja chodziłam do szkół, gdzie były tylko same żydowskie dzieci, nie było polskich dzieci – purimowe przedstawienia. W Tu bi-Szwał się kupowało różnego rodzaju owoce suszone. Na

Chanukę to się świeczki paliło.

Mój brat, kiedy skończył trzynaście lat, obchodził bar micwę. W bóżnicy musiał wyczytać coś z jakiejś tam części akurat z tego tygodnia, w którym była bar micwa. I na ten tydzień on miał znać ten fragment. Uczył się jeszcze przed tym u rabina, w zasadzie to nie był rebe, to był taki, co chodził po domach i uczył dzieci hebrajskiego, modlitwy. Hebrajski język inaczej się wymawia, niż wymawiali nasi rodzice. Żydzi z krajów arabskich też inaczej [wymawiają]. Pisze się tak samo, tylko się inaczej wypowiada.

Data i miejsce nagrania	2006-12-03, Kiryat Haim
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"